V-10191/8 (1902)

Rok VIII. Wrzesień 1902. N

SS. EUCHARISTI

Czasopismo religijne.

Wychodzi raz na miesiąc 15-go każdego miesiąca.

TU ES SACERDOS
IN AETERNUM
SECUNDUM ORDINEM
MELCHIZEDECH.
(Ps. 109.)

Venite, adoremus!

PATER
TALES QUAERIT
QUI ADORENT EUM
IN SPIRITU
ET VERITATE.
(Joan. IV, 23)

Organ Towarzystwa Kapłanów polskich Adoracyi Przenajśw. Sakramentu.

Prenumerata: W Austryi rocznie 3 K 60 h — w Księstwie Poznańskim mk. 3·30 — w Rosyi rs. 2·—.

Członkowie Towarzystwa Kapłanów adoracyi Przen. Sakramentu płacą tylko rocznie w Austryi 2 K — w Niemczech 2 marki — w Rosyi rs. 1·50.

Ogłoszenia. Od wiersza petitem (lub jego miejsca) 20 hal.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Księgarnia J. K. Jakubowskiego Wwy, Nowy Sącz.

Tylko Kapłani i Klerycy mogą to pismo prenumerować.

Treść: 1) Przedmiot do rozmyślania podczas adoracyi dla użytku Kabłanów-Adoratorów. 2) Żywot i cnoty Ojca Eymarda.

Przedmiot do rozmyślania
podczas adoracyi
dla użytku Kapłanów-Adoratorów.

Opieka św. Józefa.

I. Uwielbienie.

1. Przypatrzmy się Jezusowi spoczywającemu na łonie św. Józefa, jakby na tronie Majestatu i uwielbiajmy naszego Pana. Winszujmy Jezusowi takiego ojca. Po Maryi jest On arcydziełem Bożem. Trójca Przen. z miłością utworzyła duszę jego i ciało, aby się stał godnym posłannictwa, do którego od wieków był wybrany.

Dlatego uświęcił go Bóg przed narodzeniem Jego. Duch św. przyozdobił Jego duszę najpiękniejszymi darami; zachował ją od grzechu, utwierdził w łasce, obdarzył niezrównaną czystością, zachował od wszelkiej pożądliwości. Bóg uczynił Go powiernikiem w wielkiej tajemnicy Wcielenia, przyjął Go jako potrzebny środo tegoż spełnienia, łącząc Go węzłem małżeńskim z nie-laną Dziewicą, aby Synem nazwać mógł Tego, którego Matką la być Marya. Wchodzi mąż w Rodzinę Bożą, staje się Wo-em ziemskiej Trójcy. Jest wywyższony ponad samychże Apo-ołów i Wyznawców, ponad Aniołów i Serafinów. Bo któregoż świętego lub anioła nazwał Bóg Ojcem swoim? Któryż z nich mógł Boga nazwać swoim Synem? Samemu Józefowi przysługiwał ten przywilej, podnoszący Go ponad wszystkich wybranych o tyle, o ile imię ojca przewyższa imię sługi.

2. Jakże jednak Józef święty upokarza się wśród swojej wielkości! Jakże uwielbia to Dziecię, które Synem i Bogiem swoim nazywa! Uznaje w Niem słowo Ojca niebieskiego. Z jakimże uszanowaniem się Go dotyka, nosi na Swoich rękach, do Niego przemawia, Jemu rozkazuje. Z jakimże uczuciem wiary żywej i głębokiego uwielbienia upada przed żłóbkiem, wiedząc, że to Dzieciątko jest Mądrością nieskończoną, Sędzią Najwyższym, Bogiem Wszechmogącym!

3. Oto jaką naukę daje Józef światu: Uwielbienie i pokora. On jest najbardziej wywyższony z pomiędzy ludzi, a jednak się uniża i korzy, bo Ten, którego On uwielbia jest nieskończenie wielkim, to Bóg sam. Ileż to ludzi zapoznaje Jego potęgę i Jego prawa! Co do nas upadnijmy przed tem Dzieciątkiem, które Józef na rękach swoich piastuje; oddawajmy Mu cześć taką, jak Józef święty; to też mówmy: Panie nie umiem Cię godnie uwielbić, ale ofiaruję Ci pokłony Tego, którego Ojcem nazywałeś. Co On mówił uwielbiając Cię, to i ja mówię; to co On Ci ofiarował, ja Ci ofiaruję; chwalę Cię Jego hołdami. Potem pokłońmy się samemu Józefowi. Składajmy Mu uszanowanie i miłość, jaką Go Jezus otaczał. Na jakąż cześć zasługuje człowiek, którego Bóg tak uwielbił. Pomyślmy, jakie miejsce On zajmuje przy Jezusie, jakiem jest Jego szczęście, Jego potęga. Nigdy Go dosyć nie uczcimy, czyńmy więc bez obawy to, co możemy. Chwała stąd spłynie na samego Jezusa.

II. Dziękczynienie.

Dziękujmy Bogu, że wyniósł świętego Józefa do tej niezrównanej godności, która Go wywyższa ponad wszystkie stworzenia. Łaska to: Bóg wybrał kogo chciał, ale Józef zasłużył sobie na to najbardziej, stał się tego najgodniejszym, bo był najpokorniejszym z ludzi, najwierniejszym i najpełniejszym poświęcenia. W posłannictwie swoim widział tylko, że jest sługą Jezusa, a ta służba wymaga od Niego poświęcenia się bez granic. On też oddał się zupełnie.

Dziękujmy świętemu Józefowi za to, co uczynił dla Maryi i dla Józefa; za Jego poświęcenie, za Jego cierpienie, za Jego prace, za jego miłość. Szczególnie za Jego miłość; Jezus bowiem godnie był przez Niego umiłowanym. Józef opłacał dług całej ludzkości. Bóg przyszedł na ziemię szukać miłości i... znalazł ją. Ludzkość nie okazała się niewdzięczną. Zrozumiała jaki dar przyjmuje i umiała za ten dar odpowiedzieć.

O jakże Józef Mu dziękował! Jak On cenił to, że Jezus oddał się dla nas, z jakiem uczuciem powtarzał: Bóg tak umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał! Słowo ciałem się stało! Bóg z nami! Emanuel! Dziewica Matka! Człowiek tak ukochany! Bóg małem Dzieciątkiem! Niebo otwarte, człowiek uwolniony od grzebhu Adama! Ileż to świateł zalewało duszę św. Józefa! Jakże On rozumiał całe Pismo i Jego spełnienie! Przedewszystkiem ten dar był dla Niego. W Jego ręce Bóg złożył Swojego Syna. Jemu powierzył Matkę Dziewicę: Accipe puerum et matrem ejus.

On pokorny rzemieślnik żył obok Niepokalanego Poczęcia i Słowa, które się Ciałem stało. Jego pokora pragnęła ucieknąć od tylu wielkości i myślał się usunąć. Ale Anioł powiedział Mu od Boga: Józefie, Synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi Małżonki Twojej, albowiem co się w Niej urodziło, jest z Ducha świętego. A porodzi syna i nazwiesz imię Jego Jezus. Uczynił Józef, jak Mu rozkazał Bóg; pokora ustąpiła wdzięczności; lecz jakaż była ta wdzięczność!

Józef święty dzieli się z nami Swojem szczęściem. Dla nas otrzymał, strzegł, karmił i ochraniał Zbawiciela. Jemu zawdzięczamy ziarno niebieskie. O dzięki za to Józefowi!

Dziękujmy Mu też i za to, co dla nas samych zrobił. On prosił Jezusa za nami; korzysta ze swojej mocy, jaką ma nad Synem dla naszego dobra. Bo o cóż prosićby mógł Józef, a nie otrzymałby? Ileż to łask nam wyprosił, nam naszym rodzinom, naszej Ojczyźnie, Kościołowi świętemu?

III. Przeproszenie.

Życie świętego Józefa od chwili Wcielenia było męczeństwem. Jezus uczynił Go uczestnikiem wszystkich stanów swojego życia. Pan Jezus przyszedł odkupić ludzi przez Krzyż. Józef o tem wiedział; poznał naprzód Kalwaryę. On Sam podczas Obrzezania przelał pierwsze krople Krwi Zbawiciela. Wiedział też co w przyszłości Go spotkać miało. Wiedział, że ta Krew, która zabarwiała usteczka i liczka dziecięce, wszystka przelaną być miała. Ręce, trzymające narzędzia ciesielskie, miały być gwoździami przebite. Drzewo, które obrabiał w warsztacie, przywodziło Mu na pamięć Krzyż, do którego miał być przybitym. Jakaż to boleść dla Ojca! Żył w męce i utrapieniu, lękając się przyjść mającej godziny. Przez trzy dni, gdy szukał Pana Jezusa w Jeruzalem, boleść okropna napełniała Jego Serce. Tak to Pan Jezus czynił Go uczestnikiem Swojego kielicha. Mówią nawet, że jak wielu Świętych, czuł w Swojem ciele boleści Kalwaryi. Pan Jezus powiedział raz Swoim Uczniom Janowi i Jakóbowi, że ci którzy są przeznaczeni przez Ojca by siedzieli po prawicy i lewicy Chrystusowej, musieli pić z Jego Kielicha.

A dlaczego? Dla naszych grzechów! Aby zadośćuczynić sprawiedliwości Boga obrażonego przez człowieka. Józef to rozumiał, rozumiał całą grozę grzechu i okropności zniewagi Boga. Nic więc dziwnego, że Jego serce czuło wielki ból z tego powodu. Potem rozumiał nieszczęście grzesznika, straszną karę, jaką sobie ściąga! Jakże żałował ludzi, braci swoich! Pierwszemi ofiarami grzechu był Jezus i Marya; Józef widział ich serca, rozumiał ich mękę i swoją łączył. Dom Nazaretański był Kalwaryą, gdzie trzy serca były do Krzyża przybite. Mówiono tam mało; modlono się, płakano, cierpiano, błagano miłosierdzia.

Ofiarujmy Bogu cierpienia świętego Józefa, Jego wielkie zadosyćuczynienie i łączmy naszą pokutę i nasze zadosyćuczynienia z Jego pokutą. Niestety! Ileż to występków w naszych czasach! Ileż kar nam zagraża!

Ale naśladujmy Jego wielkie cnoty; jego pokorę, jego pokutę, jego pracę, jego posłannictwo. Niestety! dzisiaj szuka się tylko przyjemności, pieniędzy, wywczasu. Niema uszanowania władz, niema jedności wśród braci; wszędzie nieład, nienawiść i nędza, kara za grzech. O Józefie! zlituj się nad ludźmi braćmi Twoimi.

IV. Prośba.

Święty Józef nie ustawał się modlić za światem. Jego posłannictwo zatrzymywało Go przy Jezusie i zobowiązywało do milczenia, ale serce pożerała gorliwość i pragnienie, by Jezus był znany i kochany, a przez to ludzie zbawieni. Czynił co mógł modlitwą. Modlitwa Jego była wielką potęgą Kościoła i jest zawsze.

I teraz nie mniejszą jest Jego miłość ku duszom, ani też mniejsza jego potęga. Wszystko otrzymuje, o co prosi, bo wiele cierpiał, bo wiele oddał. On jest wierzycielem a Jezus Jego dłużnikiem. Szczęśliwy więc, kim Józef się zajmuje! a zajmuje się każdym, kto się do niego ucieka, kto Go wzywa. On jest tak dobrym i tak miłosiernym.

Prośmy Go o wiele dla nas samych, dla zbawienia naszego, dla naszego postępu w cnocie i pobożności; módlmy się do świętego Józefa za Kościół święty, za mnóstwo tych rzemieślników, którym Józef święty jest wzorem, a którzy o Nim zapominają i słuchają szatana.

Żywot i cnoty Ojca Eymarda.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział XVIII.

O Jego heroicznej sprawiedliwości i innych cnotach.

Tradycya Kongregacyi świadczy o jego religii i czci względem Boga. Cnota kardynalna sprawiedliwości obejmuje religię i pokutę, to cośmy winni Bogu, który jest źródłem i końcem człowieka i cośmy winni człowiekowi; możemy bez bojaźni zapewnić, że sługa Boży posiadał te cnoty w stopniu heroicznym.

Aby poznać, czy sprawiedliwość jego względem Boga była heroiczną, wystarczy się przypatrzyć jego dziełom, dwom Kongregacyom zakonnym, które założył, a których bezpośrednim celem jest oddawać Bogu cześć, chwałę i hołd powinny.

Taki był istotnie cel sługi Bożego przy zakładaniu Kongregacyi. Chciał Panu w Przen. Sakramencie utajonemu oddać obecność za obecność, miłość za miłość, dar za dar, zwołać wszystkich chrześcijan do Przen. Eucharystyi.

Wszyscy Święci starali się oddać Bogu hołd powinny, Ojciec Eymard utworzył Kongregacyę Kapłanów i Dziewic, których celem jest *uwielbiać* Boga ustawicznie, za tyle milionów ludzi, którzy Go nie wielbią lub Go znieważają; *dziękować* Bogu za niezliczone dobrodziejstwa, które często nie znajdują wdzięczności u ludzi; przepraszać Boga za mnóstwo grzechów, które bywają popełnione; prosić o zmiłowanie Boże, aby ściągnąć na Kościół i na cały świat błogosławieństwo niebios.

Myśl chwały zapoznanego Boga była pobutką założenia:

„Wszystkie tajemnice Pana Jezusa i Panny Najśw. mają jakieś stowarzyszenie, by je czuło; nie ma go tylko jedna Eucharystya.

W konstytucyach ojciec zaznaczył, że to miało być cechą charakterystyczną jego Kongregacyi, gdyż leżało mu na sercu, aby oddać Bogu powinną cześć. Mówił on: Sit virtus religionis corona Nostrorum regia et totius eorum vitae quasi character et nota: ita ut, si ab aliis paupertate, scienctia, celo externo superantur in servitio autem Dominico se a nemine dinci sinant.

Sciant omnes, hujus superexcenllentis virtutis professione, ad cultus interni et externi devotionem et professionem se alligatos et mancipatos esse, ac proinde omnia sua ad hujos perfectionem esse dirigenda."

Jego gorliwość co do liturgii. Ojciec pragnął bardzo, aby przepisy liturgiczne skrupulatnie były zachowywane. Powinniśmy czcić Boga nietylko podług naszych zapatrywań osobistych, ale tak jak On Sam chce być czczony. Kościoła zaś rzeczą jest określić sposób, w jaki cześć Bogu ma być oddawaną.

Z uszanowania dla rzeczywistej Obecności nakazał swoim bezwzględne milczenie w chórze, jak to już gdzieindziej mówiliśmy „strictissimum silentium."

Chciał, aby jego zakonnicy jak najściślej zachowywali wszystkie przepisy liturgii, a także, aby z największą gorliwością miłość ku li turgicznym przepisom; chciał, aby jego Kościoły były wzorem w tym względzie.

W konstytucyach z roku 1863. Ojciec w rozdziele „De rituali observantia" rzekł:

Habeant omnes Nostri ut divini Ceultus legem inflesibilem et supremam omnes Sanctae Romanae Ecclesiae leges rituales, decreta ac observantias.

Studiis liturgicis maximo cum studio incumbant; ut in sacra eorum observatione sint superexcellentes et allis utiles ac commendabiles

Ad sacrarum coeremoniarum disciplinam et diffusionem se devoveant, ut sic Dominus noster cultu legitimo et pio ab omnibus honoretur."

Ten ustęp wykazuje dostatecznie, jakie były myśli jego i jego miłość ku czci Bożej. Kochał bardzo Pana Jezusa nic więc dziwnego, że Go chciał czcić podług praw świętego Kościoła..

Dnia 24. lutego 1866, pisał z Brukselii do Ojca Guers:

„Organizuję obrządek rzymski z całej siły. Sprawa postępuje. Narzekano trochę szczególniej Ojciec.... Powiedziałem mu to, co wszystkim: Przyszliśmy dla Pana Jezusa, z prawem liturgicznem Kościoła świętego, a nic nas nie zmieni; zachowywać będziemy przepisy Ordynaryum liturgii.

Jego sprawiedliwość względem bliźniego. Ojciec nie naruszył nigdy sławy bliźniego; sam skrupulatnie tego przestrzegał i nie dopuścił, aby kto w jego obecności uchybił miłości bliźniego. Umiał w potrzebie wziąć bliźniego w obronę, wykazać dobre przymioty, by odwrócić uwagę od błędów, wytłumaczyć intencyę, gdy już czynu w żaden sposób wytłumaczyć nie mógł. Chciał, aby dobrze płacono robotnikom zajętym w jego domu, również jak i długi dostawcom. Gdy w sklepie co kupił utrzymywał zawsze, że przedmiot tani i że kupiec nic nie zarobi, jeżeli tak tanio będzie sprzedawał.

Jego wdzięczność. Sługa Boży okazywał też wdzięczność dobrodziejom Dzieł jego i Kongregacyi. Uważał się dłużnikiem za hojność względem jego zakonnej rodziny, nie mógł dobrać wyrażeń wdzięczności i kazał się modlić za dobrodziejów.

§. II. Umartwienie.

Powód zaparcia się. O ile pragnął Ojciec przysporzyć czci i chwały Bożej w każdej sprawie, o tyle starał się wynagrodzić zniewagi przez grzech Bogu wyrządzone.

Będziemy mówili w rozdziele „O jego cnocie umiarkowania“ o jego umartwieniach zewnętrznych, tu chcemy mówić o jego umartwieniu wewnętrznym, o duchu osobistego zaparcia.

Ojciec chciał uczynić zaparcie się siebie cnotą fundamentalną swoich zakonników, nie aby ona była sobie źródłem, ale aby wypływała z miłości.

Wobec Eucharystyi, która każdemu chrześcijanowi jest dowodem miłości Boga, miał jedną odpowiedź: kochać Boga. Miłość powinna być podstawą Eucharystycznego życia. Miłość która nie chce pozostać czczem słowem musi być: „abnedet semetipsum“ Pan Jezus żąda zaparcia od każdego, kto chce iść za Nim.

Ojciec jak to już mówiliśmy, streszczał tę prawdę w jednem słowie, żądając od swoich zakonników, aby żyli „absque sui proprio“, ale miłość musi być pobudką zaparcia.

Nie chciał on cnoty dla niej samej, on jej pragnął jako środka lepszej służby Przen. Sakramentu.

Stósował w życiu nadnaturalnym zasadę, jakiej się trzyma matka w życiu naturalnem, kocha swoje dzieci i poświęca się dla nich; taką powinna być miłość nasza ku Bogu.

Żądając zaparcia się, jako cnoty głównej, zasadniczej, chciał zapewnić wśród swoich miłość, która ustawicznie daje dowody, która zapomina o sobie, która jest pokorna, prawdziwa: Nan iligamus verba, neque linqua, sed apere et veritate.

Praktyka zaparcia siebie. Sługa Boży ćwiczy się w zaparciu siebie pierwej, nim zaczął tej nauki drugim udzielać. Napisał on w swoim zeszycie rekollekcyjnym z początkiem życia zakonnego: „Owoc z rekollekcyi 21. września 1841. Myśl zaparcia siebie mocno mię uderzyła, zaparcie się w usposobieniu, okazując zawsze jednakowy humor, święcie wesoły, spokojny, nie okazujący na zewnątrz uczułego wzruszenia, zastosowany do obecnych okoliczności.

Czuję, że Pan Jezus żąda odemnie zwycięstwa codziennego nad antypatią; aby nie mówić o tem nigdy, nie rozumować, ale oskarżać się i osądzać; jednakże ze słodyczą, ze zgodą, z wola Bożą, in sedificationem et non in destructionem.

Podczas rocznych rekollekcyi w 1845 Ojciec napisał: „Pan Bóg pociąga mię do życia ukrytego, do unikania znajomości, odwiedzin, stosunków z osobami światowemi, do odprawiania Mszy świętej w kaplicy samotniejszej.

Pan żąda odemnie wielkiej cnoty zaparcia się siebie, swojej woli, abym gotów był opuścić wszystko z wesołością i natychmiast, ze świętą swobodą, gdy obowiązek mię wezwie gdzie indziej lub do innego zajęcia; gdy będę musiał przyjmować odwiedziny, będę się starał o pogodne usposobienie tak, jakbym nie miał nic więcej do roboty. Oto dla mnie rozkaz posłannictwa zakonnego.“

Podczas święta Bożego Ciała w tymże roku, Pan zwrócił jego duszę ku wielkiej miłości Przen. Eucharystyi. Po jedenastu latach dopiero nastąpiło założenie Zgromadzenia Przen. Sakramentu, a ileż to zaparcia siebie musiał przechodzić Ojciec! Pan przygotowywał go już teraz, ale na razie żądał usposobienia spełnienia we wszystkiem woli Swojej Świętej.

Dar z siebie samego. Później podczas rekollekcyi w Nemowis, 8. listopada 1866 zawołał: „Najpiękniejszym darem, jaki miłość nasza może złożyć Bogu, jest dar naszej osobliwości, swojego ja, ziścić vivo, jam non ego. Przez śluby zakonne oddajemy się Bogu bez wątpienia; przez dziewictwo, poświęcamy się nieśmiertelnemu Bogu, z którym mamy być złączeni na tym i na tamtym świecie.: temu związkowi żaden inny dorównać nie może. Ślub posłannictwa stawia nas na drodze ofiary, aleśmy to wybrali; słuchając, zachowujemy jeszcze naszą osobistość; czynimy to dla osiągnięcia wiekuistej nagrody.

Ślub ubóstwa skłania nas do opuszczenia dóbr znikomych, aby zyskać wiekuiste; to zamiana na naszą korzyść.

Ale oddać swoją osobistość, kochać Boga dla Niego Samego, nie pragnąc podtrzymania przez nadzieję nagrody niebieskiej, oto dar najdoskonalszej miłości; stać się niczem, nie módz nic mieć ani nic posiadać.., trzeba by było powiedzieć: Daję Panu siebie już mnie niema, ja nie istnieję, jestem niczem. — Oblubienica się stroi dla małżonka swojego, stara się jemu przypodobać. W porządku wyższym dusza tak czynić powinna względem Pana Boga.

Trzeba odać Bogu swoją osobliwość, swoje ja, kochać Boga dla Boga nie dla siebie, być tylko cieniem bez istnienia, bez własności, ażeby Pan nasz mógł w nas przedłużać Wcielenie Swoje.

Jego ślub w osobistości. Podczas rekollekcyi w Rzymie 21. marca 1865, w dniu uroczystości św. Benedykta Ojciec złożył Bogu ofiarę ze swojej osobistości.

„Czynię wieczną ofiarę z mojej osobistości Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, na ręce przeczystej Dziewicy i Świętego Józefa, pod opieką świętego Benedykta. Nic dla mnie i nic przezemnie.“

Chciał, aby tajemnica Wcielenia była tu wzorem, tak jak natura ludzka Pana Jezusa działała tylko pod wpływem działania osoby Słowa i tylko dla Niego, tak Ojciec pragnął działać tylko przez Boga i dla Boga.

Jest to łaska Komunii świętej: „Sient misit me viveno Pater, et ego viro propter Patrem, et qui manducat me, vivet propter me.

Vivo, jam non ego; vivit vero in me Christus.“

Dodał: Ten ślub ma być największy, najświętszy, ze wszystkich, bo to ofiara z mojego ja, z tego ja, które się może ustawicznie oddawać.

Jest to istotnie uwieńczenie wszystkich innych ślubów zakonnych, które spełniał w stopniu heroicznym; było to zaparcie się doskonałe swego ja z pobudki miłości Bożej.

W pierwszym projekcie swoich Konstytucyi sługa Boży sformułował ten ślub, który nazwał „ślubem Eucharystycznym“ w sposób następujący:

1⁰ Ad divinum Adorationis officium sibi a Superiore determinatum et praeseriphum, voto eucharistico se adotricos esse gaudeaut omnes; et hoc regium amoris votum ut aliorum votorum et totius suae gloriam et furem habeant, dicciste Domino Jesu: qui manducat me, et ipse vivet propter me.

2⁰ In eucharistico Domini Nostri Jesu Christi servitio perfectio ea semper vemulenter et dignora ut supremo honore et sumna devotione Regi regum serviatur.

Do Ojca, którego zamianował Mistrzem nowicyatu, pisał dnia 5. marca 1866.... Tak Ojcze bez umartwienia, niema ludzi zakonnych; wszystka ta pobożność słodziutka, z uczuciami radości i szczęścia, to jak podróż w wygodnych wagonach; nie mam w nich wiary ani nadziei.... Przedewszystkich trzeba wytwarzać ludzi cnoty, to jest ludzi ofiary. Pan Jezus jako podstawę doskonałości Eucharystycznej kładzie: abneget semetipsum. Kto kocha swobodę, wygody, zdrowie, przywileje swoje, to nie okazuje zaparcia, ale miłość siebie samego.

Bóg pozwolił, żeśmy w tym względzie dotkliwe przeszli próby; ktokolwiek zaś nie zdolny jest do tego, by go można doprowadzić do tej cnoty zaparcia osobistego, trzeba go jeszcze stopniowo wypróbować, a jeżeli nakłonić się nieda, więc go odesłać.

Z Gand 14. kwietnia 1866 tak pisze do tego samego kapłana: „Ach osobistość to wielki wróg, którego ścigać i wypędzać należy; w niebie pyszny anioł, w kościele herezye, w życiu zakonnem samoluby bezkarnie istnieć nie mogą, to trzeba ustawicznie wołać: »si quis vult post me venire, abneget semetipsum. Sine sui proprio; apcrtet autem illum crescere, me autem minus.

Odwagi drogi Ojcze! wiele już w tej walce zwycięstw odniosłeś; przyjemnie było cię widzieć pracującego a Bóg był z tobą“.

Dnia 18. stycznia 1868, pisał do tego samego Ojca: „Tobie drogi Ojcze pokazał Bóg wszystkie tajemnice życia zakonnego, a nawet życia chrześcijańskiego wogóle, w tej myśli: Największe umartwienie ma być w stosunku do swoich obowiązków. Wszystko tu jest: to jest korzeń drzewa, to źródło cnót i prawdziwej miłości Bożej. Bez tego umartwienia, jest już tylko miłość własna, która wszystko opanowuje i niszczy wszystko. Przedewszystkiem więc na to zwracaj uwagę. Bóg cię kocha. To prosta droga, którą ci wskazał: Abneget semetipsum, Semper mortificationem Christni corpore nostro circum ferentes, życie przez śmierć. Trzeba dobrze wdrożyć naszych nowicyuszów w to pierwsze prawo i ćwiczyć ich w dostawnem spełnianiu tego punktu.

W końcu 20. czerwca 1868 pięć tygodni przed śmiercią, pisał Ojciec do Mistrza nowicyatu: „Z pewnością to jest pierwsza zasada: bez umartwienia niema cnoty; bez ducha umartwienia, postęp niemożebny. Tylko przez śmierć do życia duchowego dojść można. Dobre miałeś Ojcze natchnienie, staraj się w niem utrzymać. O! jakże jesteś szczęśliwym, zazdroszczę ci, że jesteć daleko od świata.

§. III. O Prawdzie.

Zasada prawdy. Sługa Boży był skrupulatnym uczniem prawdy. Jego natura, prawość i szlachetność charakteru nie dopuściły na jego usta kłamstwa ani dwuznaczności, ale prócz tego wyższa pobudka nakazywała mu ćwiczyć się w prawdzie, będąc przez swoje powołanie Eucharystyczne sługą Tego, który się „Prawdą“ nazwał. Ego sum Veritas. Co więcej tak zrozumiał ważność tej cnoty, że ją uczynił fundamentalną zasadą swojej Kongregacyi. Veritas testes fideles ac discipulas concordiales in omnibus se praebant; est enim Jesus rex veritatis pro qua decerta re debent milites ejus ut digni sint Capite suo. (Kanth. 1⁰ str. Rozdz. XII n. 4).

Ojciec chce, żeby kłamca był bez litości wyłączony z Kongregacyi. Czasem ciężką jest prawda: Święty Jan Chrzciciel, Pan Jezus, męczennicy są nam dowodem, ale dusza zacna mówi: „tak tak, nie nie“, jak kazał Pan Jezus i wiernie tak postępuje. Jeden z jego przyjaciół ksiądz R. powiedział, że Ojciec znieść nie mógł posądzenia lub zarzutu co do poczciwości.

W roku 1863 przebywał w Rzymie, aby otrzymać aprobatę Kongregacyi. Dekret miał być podpisany, gdy doszła niegodna potwarz i wszystko zostało w zawieszeniu.

Ojciec poszedł natychmiast do Sekretarza świętej Kongregacyi; zapewnił go, że to było oszczerstwem, a słowo jego, zaprzeczenie, było tak silne, że Sekretarz nie wątpił, że Ojciec mówił prawdę. Nazajutrz Ojciec święty był o prawdzie przekonany, a za kilka dni Ojciec otrzymał aprobatę.

W roku 1865, gdy się zajmował zakładaenim Domu Zakonnego Adoracyi, potwarz ścigała go znowu. Oto jak odpowiada Ojciec Sekretarzowi świętej Kongregacyi Propagandy: „Godność i powaga osób, zarzucających nam podobne czyny, mogłaby służyć jako dowód, pomimo to jednak byłem oskarżony, nie wiedząc o niczem. Jeżeli tajemnica stacza ważne obradowania, to dochodzenie wymaga rozpraw.

Z Ewangelistą, który mówi: „tak, tak, nie, nie,“ twierdzę bezwględnie i stanowczo, że wszystkie zarzuty są fałszywe, że nie mamy żadnej zakonnej, ani żadnej osoby do pomocy lub inaczej, zostającej w łączności z naszem dziełem proponowanem w Jeruzalem. (Tich z 8. maja 1865).

Bez obawy zapewnić można, że Ojciec nigdy w życiu nie popełnił żadnego kłamstwa, był bowiem do tego zupełnie niezdolny.

W duchu prawości, która była jednem z czynów jego charakteru, chciał, aby żadna funkcya nie odbyła wbrew woli miejscowego Ordynaryusza, a to tak tłómaczył: Trzeba pamiętać, aby nie używać ani protekcyi, ani żadnych wpływów ludzkich, w celu zjednania przychylności władz, lepiej naszej fundacyi zaniechać, gdyż rozpoczęte wśród błędów, nie miałyby Błogosławieństwa Bożego. (I. oddz. Konchyt. Rozdz. XXXI. n. I.)

§. IV. Jego posłuszeństwo.

Jego posłuszeństwo względem rodziców. Sługa Boży był mężem posłuszeństwa. Zawsze ćwiczył się w tej wielkiej cnocie. Stracił matkę w siedmnastym roku, a ojca trzy lata później; jego siostra, która się nim zajmowała aż do czasu wstąpienia do wielkiego Seminaryum i zostawała przy nim dokąd nie wstąpił do Marystów, że przypomina sobie tylko dwie jego niedoskonałości, przeciw tej cnocie. Już o tem mówiliśmy wyżej. Dwa te wyjątki twierdzą tylko jedynie, jak ta pełna prawości dusza, umiała postępować drogą posłannictwa.

W czasie swego pobytu w wielkim Seminaryum, postępowanie jego było zawsze nienaganne i był dla swoich wspułuczniów wzorem wystarczającym, aby ich wzrócić do Boga.

Jego posłuszeństwo jako zakonnika Maryi. Cnota posłuszeńswa, którą się odznaczał Ojciec Eymard jako dziecko, jako młodzian w wielkim Seminaryum, podczas pięciomiesięcznego pobytu na parafii, rozwinęła się i zajaśniała nowym blaskiem w życiu zakonnem. Był dzieckiem swojego stowarzyszenia, kochał je i służył mu jak matce.

Po czterech miesiącach od czasu wstąpienia do Zakonu Maryi, Przełożony generalny mianował go Prowincyatem, potem Wizytatorem, który to urząd piastował lat kilka, z czego widać, jak szanowano w nim jego gorliwość i cnotę.

Gdyby nie zostawał w ręku Boga, zostając w ręku przełożonych, nie okazywanoby mu takiego zaufania.

Dnia 22 grudnia 1849 pisał do p. Guillot, a słowa jego świadczą o jego duchu posłannictwa. Był on wówczas w Lyonie Wizytatorem generalnym stowarzyszenia Maryi i Dyrektorem Trzeciego Zakonu.

„Trzeci Zakon zajmuje mnie, uwesela, pociesza. Chciałbym zrobić tysiąc razy więcej dla dobra tych dusz, ale pamiętam, że mam robić wszystko przez posłuszeństwo, opuszczać wszystko przez posłuszeństwo, odjechać jutro, aby więcej nie zobaczyć Lyonu, osób do których jestem tak przywiązanym w Bogu, żyć i umrzeć w kąciku stajni lub na otwartej drodze; nie chcieć aby wspomniano o mnie po śmierci, być policzonym między żebraków. Oto czego pragnę i proszę Cię, abyś mi wyjednała u Boga.“

Co do jego posłuszeństwa względem przełożonych, mówi Ojciec Mayet w swojej notatce o Ojcu (ks. VII), co następuje: „Raz otrzymał on list od Przełożonego Zgromadzenia Maryi, który musiał tegoż ostatniego wiele kosztować, gdyż donosił Ojcu z polecenia Fundatora Marystów o zakazie in virtute sanctae obedientiae coś przykrego Ojcu wykonać. (Prawdopodobnie chodziło o zaniechanie zajmowania się Trzecim Zakonem, którego Ojciec był Dyrektorem), Ojciec posłuszny, nie mógł być jednak nieczułym na sposób zakazu, bo jedno słowo byłoby mu wystarczyło. Widziałem go wówczas; chociaż mi zawsze wszystko mówił, o tem ani słowa nie powiedział. Było to dla mnie wielkiem zbudowaniem, gdy dowiedziałem się o wszystkiem, nie pozwolił sobie ani jednej skargi, ale chorował.

Ojciec Mayet opowiada dalej: „Ojciec Eymard otrzymał w tym samym dniu, cios za ciosem, od Ojca Generała dwa surowe listy, pełne wyrzutów, opartych na fałszywych wiadomościach. „Dzięki Bogu, to bardzo dobrze, to usposabia do skupienia, tego potrzebowałem. Potem to znak jakiejś wielkiej łaski, którą mi Bóg chce zesłać.“ Uśmiechał się chociaż miał serce troche ściśnięte. Obowiązywano go w jednym z tych listów, aby pospieszył wytłumaczyć się przed Ojcem Colus, na co powiedział: „Zaraz jutro to uczynię nie lękam się upokorzenia, przepraszania i pokuty. Nie dla człowieka tak czynię, ale dla Boga.“

Okoliczności tego rodzaju upokarzały go bardzo; obowiązywały go do poniżania się wobec podwładnych. Powiedział jednemu z Ojców Marystów (Ojcu Mulsant) tegoż samego dnia: „Bóg raczył zlać na mnie wszelkie łaski, otrzymałem list, który mnie bardzo zabolał; to nas utrzymuje w pokorze. (Notatka Ojca Mayeta.)

Jego posłuszeństwo Papieżowi. Sługa Boży całe życie odznaczał się posłuszeństwem. Ponieważ kochał Przen. Sakrament, nic też dziwnego, że był posłuszny Papieżowi, zastępcy tego Chrystusa, który ustanowił Eucharystyą; z Papieża rozciąga się to posłuszestwo jego w biskupów, którzy wyświęcają kapłanów i na kapłanów, którzy konsekrują Przen. Sakrament.

Po powrocie z Rzymu, otrzymawszy od Papieża Piusa IX. dnia 5. stycznia 1859 Brewe pochwalne, opowiadał służebnicom Przen. Sakramentu o tem niespodziewanem powodzeniu, mówiąc: „To Pius IX. to postać wielka i miła naszego wieku. Pius IX., który tyle dla Kościoła wycierpiał, który dał Najśw. Maryi Pannie tak śliczną koronę, który zdobył dla Chrystusa tyle narodów, ten Ojcic święty, którego przyszłe wieki zazdrościć nam będą, On nam dał pierwsze Brewe pochwalne, ułożone pod Jego natchnieniem, podpisane Jego ręką, również jak i błogosławieństwo dla Służebnic Przen. Sakramentu, przeciw zwykłemu zwyczajowi, przeciw wszelkim oczekiwaniom.“ Innym razem mówił: „Wiedźcie, że błogosławieństwo Kościoła daje płodność i trwałość.“

Jego duch wiary chciał się opierać tylko na tej potędze na ziemi, bo to potęga samego Boga. Jego nadzieja w przyszłość opierała się tylko na tej myśli, że Ojciec Święty pobłogosławił jego dziełu, a więc otrzymało ono tem samem życie i zadatek pomyślności. „Gdy Bóg błogosławi to Błogosławieństwo jest wieczne, jeżeli sami Mu nie przeszkodzimy.“ (Słowo Ojca do Służebnic Przen. Sakrametu.)

W roku 1863 8. maja otrzymał Ojciec aprobacyę kanoniczną swojej Kongregacyi. „Jakże wysłowić to szczęście, gdy w 1863 roku 8 maja — powiada on — po siedmiu latach istnienia i doświadczeń, w samą uroczystość ukazania się świętego Michała Archanioła, Ojciec święty podpisał naszą Aprobacyą kanoniczną i wieczystą bez warunków, bez protekcyi, bez pośrednictwa ludzi... Mieć potwierdzenie od Piusa IX., Papieża Niepokalanego Poczęcia, jakaż to łaska, jakie szczęście, dla nas!

To uczucie wdzięczności, ten szacunek, głęboki dla Zastępcy Jezusa Chrystusa, ten duch uległości Stolicy Świętej, który był podstawą jego postępowania, natchnieniem jego zamiarów, przybierał z czasem formę serdeczną i synowską, co się okazywało w przywiązaniu do wszystkiego, co dotyczyło Stolicy Świętej.

Ojciec święty, mówił On, nie zawsze rozkazuje, czasem mówi: tego pragnę. To pragnienie jest rozkazem dla nas.“

Innym razem: „Ufajcie Kościołowi. Kongregacya Przen. Sakramentu całą duszą powinna być przy Stolicy Świętej, bo Ojciec święty jest Ojcem, bo jest w łódce Piotrowej... Mamy szczęście, że należymy do tej łódki.“

Aby ten duch stał się duchem Kongregacyi, Ojciec w Rozdziele XXX n. I.. o obowiązkach zakonników względem Stolicy Świętej tak mówi: „Sanctae Sedis Apostolicae primatum, pira privilegia, doctrinam, sensum atque beneplacitum sumna sum devotione summoque cum obsequio prosequantur, ut Domini nostri Jesu Christi causam et gloriam.“

Ojciec chciał także, aby pierwsza adoracya codzienna była ofiarowana na intencye Ojca Świętego, druga za miejscowego biskupa.

Jego posłuszeństwo dla biskupów. Ojciec był po synowsku posłuszny Papieżowi, ale nie chciał być przez to niezawisłym względem biskupów, chciał też wszędzie, aby biskupów szanowano.

Dnia 23. marca 1861 pisał Ojcu Guers względem zamiaru fundacyi dzieła pierwszej Komunii w Lyonie: „Wszędzie trzeba wchodzić drzwiami posluszeństwa władzom; to droga królewska Eucharystyi, a w tym znaku zwyciężymy.“

W pierwszym planie swoich Konstytucyi w roku 1856 przed fundacyą tak mówił Ojciec o posłuszeństwie biskupom: „Ordynaryusza miejscowego uważać będą za Ojca i zachowywać się będą względem niego, jak posłuszne dzieci, aby On ich uważał za swoją rodzinę·“ (Roz. XVI. n. 2.)

W chwili odjazdu do klasztoru nie chciał tego uczynić bez upoważnienia swego biskupa. Ksiądz proboszcz Józef Bard zapewniał o tem w liście z 3. września 1868, lękał się Ojciec bardzo urzędu pasterskiego wśród świata, ale mówił, że pozostanie na świecie, jeżeli to będzie życzeniem jego biskupa. Bez wątpnienia znów ksiądz biskup Philibert byłby wolał go mieć misyonarzem w swojej dyecezyi i lękał się stracić takiego skarbu.

Jego posłuszeństwo głosowi Bożemu. Sługa Boży zawsze badający wolę Bożą względem siebie, zawsze gotów był iść za nią, skoro ją tylko poznał.

Dlatego też opuścił dach rodzinny, aby się uczyć i zostać kapłanem; później dla spełnienia woli Bożej, opuścił kochającą i serdecznie ukochaną siostrę swoją, opuścił parafię, gdzie tyle czynił dobrego i udał się do klasztoru. Pan Bóg żądał ofiary jeszcze większej; po siedmnastu latach, spędzonych u Marystów, w domu Matki Najśw., która była jego jedyną miłością na świecie, wyszedł, aby założyć nowe Zgromadzenie.

Te wielkie chwile jego życia pokazują dokładnie jego posłuszeństwo woli Bożej, szczególniej jednak heroiczną tę cnotę okazuje jego wystąpienie z klasztoru Maryi, aby z miłości ku Eucharystyi zająć się założeniem Kongregacyi zakonnej, poświęconej służbie Przen. Sakramentu.

Tu trzebaby znów przytoczyć cały Rozdział VII. „O jego wystąpieniu ze Zgromadzenia Maryi."

Kilka razy otrzymał z nieba łaski nadzwyczajne, nie licząc tych wzniosłych myśli, które go pociągały na tę nową drogę.

Dnia 21. stycznia 1851 i 19. kwietnia 1853 zesłał mu Pan Bóg silne i jasne natchnienia wewnętrzne, co do poselstwa, które mu poruczył; Ojciec był przekonanym, że droga mu wskazana, była drogą woli Bożej, jednak nie ufał tym natchnieniom, aby nie zbłądzić w sprawie tak ważnej, to też kilka razy zasięgał rady Ojca Świętego Piusa IX., to jest w czerwcu 1853 i w sierpniu 1855, aby jasno rozpoznać wolę Bożą.

Fundator Zgromadzenia Maryi, Ojciec Ceolin uznał jego zamiar za dobry; chciał go nawet spełnić w jednym z domów stowarzyszenia w Néglicrè. Ale jego następca Ojciec Favre, patrząc na tę sprawę inaczej, więcej zajęty ogólnemi sprawami własnego stowarzyszenia aniżeli zakładaniem nowego, sprzeciwił się zamiarom Ojca.

Było to dla sługi Bożego wielką męczarnią; z jednej strony, jak mąż posłuszeńswa, chciał się trzymać tej pewnej drogi, z drugiej strony, Bóg naglił go do czynu. W głębi duszy czuł Ojciec, że Bóg żądał od niego tego Dzieła.

W przytoczonym już liście z 29. lipca 1855 mówił: „Módlcie się za mną, abym spełnił wolę Bożą, a przedewszystkiem, aby ani ciało ani duch i to moje nędzne ja, nie było mi szatanem na drodze mojej."

Osoba znająca podówczas Ojca pisała: (Payn Clapper) „Ileż on to wycierpiał dla swojej kochanej fundacyi, sprzeciwianie się, walki męki, zgryzoty, nieuznanie, a tem bardziej z taką naturą. Modlił się, radził się, odprawiał rekollekcye po drugich a dopiero, gdy już był upewnionym co do woli Bożej, położył pierwsze fundamenta pod swoje Dzieło. Bóg tak chciał, On był o tem przekonany; Najświętsza Dziewica oddaje mnie swemu Synowi, czy mogę nie iść za tą wolą? mawiał.

Budował tylko na podstawie posłuszeństwa. Skoro tylko otrzymał od Ojca Favre ustne zwolnienie od ślubów, Sługa Boży wszedł na rekollekcye w Paryżu 1 go maja i trwał na nich do 12. tegoż miesiąca (rok 1856.), wyrzekał się swego wewnętrznego pociągu, rozważał rzecz sam obojętnie, chcąc, aby Zgromadzenie było wynikiem nie jego pociągu wewnętrznego, ale żeby było założone na samem posłuszeństwie.

Dnia 13. maja, otrzymawszy odpowiedź potwierdzającą, poświęcił wszystko i bez wachania się, wziął się do dzieła, którego Bóg po nim wymagał.

Przerwał święte węzły, które sam Bóg nawiązał i sam Bóg mógł rozerwać, aby je zamienić na węzły jeszcze doskonalsze, jak to widzimy, że się nieraz zdarzyło w życiu świętych.

Regułą ogólną jest poza przywilejem jakiego dzieła prawo do przeniesienia się do zakonu doskonalszego, aby iść za pierwszem powołaniem z niezmienną stałością, z świętą wytrwałością, która ustąpić może tylko innemu powołaniu wyjątkowamu.

Regułą najwyższą jest, żeby się trzymać ponad wszystkiem, ponad pierwszem nawet powołaniem swojem, patrząc jedynie na wolę Bożą.

Obydwie reguły są pewne, zapomnienie o pierwszej naraża na złudzenie siebie samego, zapomnienie o drugiej naraża innych na wydanie fałszywego sądu o tym, który właśnie tej najwyższej reguły przestrzega.

Jego posłuszeństwo wobec śmierci. Posłuszny w życiu, posłusznym się okazał i przy śmieści. Skoro się zbliżyła, nie znalazła na jego ustach słowa skargi ani żalu; powiedział amen wobec woli Bożej.

A przecież ta śmierć nadeszła w chwili, gdy się nawet nie spostrzegł i tyle spraw miał zostawić, nieukończonych. Tyle zamiarów dla chwały Pana przedsięwziętych, miał zaniechać! Zdawało się, że jego dzieci i samo Dzieło, potrzebować go jeszcze będą przez długie lata.

Pan Jezus postanowił inaczej; Ojciec zachorował i umarł zdala od swoich, z uśmiechem na ustach, w pokoju Bożym, bez mąk, konania i bez żalu.

Ziściły się na nim słowa Pisma świętego: „vir obediens loquetur victoriam.“ Uznawał się być sługą Eucharystyi; pozostał w roli sługi.

(C. d. n.)

Redaktor odp. **Władysław Kocwa.** — Z drukarni J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu.

DODATEK DO »EUCHARYSTYI«.

Rok VIII. Wrzesień 1902. Nr. 6.

“Przyjdź Królestwo Twoje“

EUCHARYSTYCZNE

Czasopismo religijne o czci Przenajświętszego Sakramentu.
Wychodzi raz na miesiąc 15-go każdego miesiąca.

Prenumerata
wynosi całorocznie w Austryi 2 K, dla Ks. Poznańskiego (w Niemczech) 2 mk. Numer pojedynczy 20 hal. — 20 fen.

Ogłoszenia
od wiersza petitem (lub jego miejsce) 20 h.
Redakcya, Administracya i Ekspedycya:
Księgarnia Jakubowskiego Wwy, Nowy Sącz.

Treść: 1) Przedmiot do rozmyślania podczas adoracyi. 2) Dusza uprzywilejowana. 3) Ostatni »Anioł Pański!« 4) Składajmy ofiarki nasze w skarbcu Przen. Sakramentu. 5) Skarbiec Przen. Sakramentu.

Przedmiot do rozmyślania

podczas adoracyi dla użytku Stowarzyszonych.

Godzina u stóp Przen. Sakramentu.

I. Przed Kim się znajduję?

1) Znajdujesz się — odpowiada mi Kościół święty, — wobec Jezusa Chrystusa, twego Króla, twego Zbawiciela i twego Boga.

Uwielbiaj Go, duszo moja, z wiarą ślep,onarodzonego, gdy, wdzięczny swemu dobroczyńcy, upada przed Jezusem i uwielbia Go tak pokornie.

Uwielbiaj Go ze świętym Tomaszem i mów jak On: „Pan mój i Bóg mój!“

Nie widzę ja Jezusa, jak uczniowie w Wieczerniku, to prawda, ale Zbawiciel mówi: błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli.

Kościół pokazuje mi Boga i Zbawiciela mojego, ukrytego w Hostyi, jak Jego Poprzednik ukazywał Go pod postacią zwykłego człowieka z gminu; jak pokrywała Go Marya pod postacią Dzieciątka.

Uwielbiaj Go więc, duszo moja z wiarą Trzech Królów ze Wschodu, ofiaruj Mu kadzidło twego uwielbienia, bo On Bogiem twoim; myrrę twego umartwienia, bo On Zbawicielem twoim; złoto twojej miłości i zależności, bo On Królem twoim.

2) Dlaczego jednak Jezus nie okazuje się w całej Swojej wspaniałości, dlaczego nie odkrywa Swego Bóstwa przed nami? Aby doświadczyć mojej wiary, uczynić ją pokorną i powolną, wierną Jego słowom, poddaną zwierzchności Kościoła świętego, Jego Oblubienicy, a mojej Matki, która do mnie przemawia w Imię Jego.

Na cóż mi zresztą widzieć, słyszeć, dotykać, aby wierzyć w prawdziwą obecność Jezusa w Hostyi? Czyliż nie wystarcza mi Jego Boskie Słowo? Przecież ludziom nawet wierzymy. — Czyliż Jego obietnica omylić mię może? Czyliż Jego Kościół mógłby kłamać? Czyliż Święci, którzy wierzą, wielbią i kochają Jezusa w Jego Boskim Sakramencie są w błędzie i w złudzeniu?

Ale ja czuję prawdę i łaskę obecności Jezusa w Hostyi! Gdy przychodzę Go wielbić lub przyjmować, czuję słodki pokój w duszy, czuję w sercu niewysłowioną radość, czuję szacunek głęboki, który mię ogarnia, a to wszystko mówi mi, że tam jest Jezus!

Gdybym był pokorniejszym, czystszym, gorętszym, Jezus więcej by się objawiał duszy mojej; — czułbym jak Jan Chrzciciel blizkość tego Ognia Bożego; czułbym Go w sobie, jak Marya, gdy Go nosiła w łonie Swojem, światło wiary spływające z Hostyi Przenajświętszej, przejmowałoby duszę moją, jak promienie słoneczne przenikają przeźroczysty kryształ.

Tak, Panie i Boże mój, wierzę, uwielbiam z Kościołem świętym, że w Hostyi Przenajświętszej jest Ciało Twoje, Krew Twoja, dusza Twoja i Bóstwo Twoje prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecne: wierzę! ale pomnóż moją wiarę; daj mi wiarę prostą, jak wiara dziecka; żywą jak płomień miłości; silną jak wiara męczenników; — poświęcając się jak wiara Apostołów!

II. Dla kogo Jezus jest w Przen. Sakramencie?

1. Dla mnie! On mię kocha więcej niż chwałę Swoją, niż Swoje szczęście, niż Swój raj, więcej niż Swoją wolność, więcej niż chwalebne Swoje życie na tronie chwały, po prawicy Ojca!

Ja jestem celem tego Boskiego Sakramentu.

2. On jest cały moim w Swoim Sakramencie; posiadam Go w pełności Jego nieskończonej: takim, jakim jest w niebie ze wszystkiemi bogactwami chwały Swojej; takiego, jakim był na ziemi, ze wszystkiemi zasługami Jego życia, ze wszystkiemi łaskami Jego śmierci; nie mam czego zazdrościć Apostołom, którzy

z Nim żyli, ani Świętym, którzy z Nim tryumfują, chyba ich miłości.

3. On jest w Przen. Sakramencie tylko dla mnie; przyjmuję Go, uwielbiam Go, jakbym był sam na świecie; On jest w Tabernakulum, abym przyszedł Go odwiedzić; On jest Konsekrowany, abym Go przyjmował.

On jest tak zupełnie moim, że zdaje się, że tylko o mnie myśli, mnie tylko słucha, tylko mnie kocha; rzecby można mnie tylko służy.

Jakże pojąć mogę taką dobroć, taką miłość dla biednego i niewdzięcznego stworzenia!

Jezu mój, Ciebie myli miłość Twoja; zapominasz czem jesteś, a czem ja jestem i czem byłem.

Oto przez Kościół Twój święty, przez Świętych Twoich i Aniołów dziękuję Ci! — Wraz z Maryą, Matką moją chcę wysławiać Twoje miłosierdzie i śpiewać ów przecudny hymn dziękczynny: Uwielbiaj duszo moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu Stworzycielu Swoim.

III. Dlaczego Jezus jest w Przen. Sakramencie?

1. Jezus jest w Najświętszym Sakramencie, aby mię leczyć.

Chory jestem z powodu grzechu; okryty jestem ranami; — moja dusza jest trędowatą: a oto mój lekarz!

Przychodzi On, ten miłosierny Samarytanin, aby mię oczyścić, wzmocnić i przywrócić zdrowie duszy mojej.

O jakże tego potrzebuję! Już od tak dawna cierpię! rany grzechowe tak zadawnione: nałóg złego wkorzenił się we mnie; pokusy odnawiają rany i podtrzymują ognisko grzechu!

Ale o Jezu, powiedz tylko słowo, a uzdrowioną będzie dusza moja, — powiedz, jak świekrze Piotrowej niszczonej gorączką, jak setnikowi, któremu syn umierał, jak trędowatym na drodze!

2. Jezus jest w Najświętszym Sakramencie, aby być moim Mistrzem, aby mię wychowywać, aby mię łaską ozdobić, aby mi dać ducha prawdy i miłości; — aby wykształcić we mnie obyczaje i cnoty.

On przychodzi w Swojej Eucharystyi, aby być moim nauczycielem, ale nauczycielem takim, który jest zarazem i wzorem i równocześnie daje mi łaskę, abym mógł czynić to, czego mię naucza.

3. Jezus jest w Najśw. Sakramencie, aby być moim Zbawicielem. Przychodzi On, aby mi udzielić łaski zbawienia. aby mię uczynić uczestnikiem zasług Swoich, aby Jego Krew Boska spłynęła na duszę moją i na ciało moje. To też na Ołtarzu jest jak Ofiara zadośćczyniąca, błagając Ojca o łaskę i miłosierdzie dla mnie.

Aby jednak Jego Ofiara wydała te wszystkie owoce, aby ta Ofiara otrzymała wszystko, czego żąda Jezus chce, abym ją uzupełniał, abym się z Nim łączył, abym za Niego cierpiał, bo On od Swego zmartwychwstania już cierpieć nie może.

Jeżeli Mu ofiaruję moje kłopoty, cierpienia, opuszczenie i ofiary, On im nada wartość nieskończoną — odzieje je w zasługi Swojej Boskiej Osoby i swojemi je uczyni; ja wówczas będę w imię Jezusa i z Nim pokutować i cierpieć: będzie to odkupienie, męka i śmierć Kalwaryjska odnowiona we mnie przez Eucharystyę.

O jakież skarby zbawienia dla mnie i dla wszystkich przynosi mi obecność Jezusa, Zbawiciela mojego na Ołtarzu!

IV. Czego żąda Jezus odemnie za to wszystko?

1. Abym Go kochał, jak On mnie kocha; abym Go kochał przynajmniej tak, jak syn kocha ojca i matkę, bo On najlepszym jest Ojcem, czulszym od wszystkich matek.

Abym Go kochał jak przyjaciela królewskiego, wiernego, oddanego, nieśmiertelnego Przyjaciela w dobrych i w złych czasach!

Nic słuszniejszego nad to żądanie.

2. On chce, abym Mu służył tak przynajmniej, jak sługa służy ziemskiemu panu. — Jak poddany potężnemu królowi, jak syn szanowanemu ojcu, aby nie powiedziano, że Jezus jest mniej usłużony niż człowiek.

Nic sprawiedliwszego.

3. Jezus żąda, abym Mu składał hołd mojem życiem, wolnością, całą moją istotą; żąda On hołdu miłości z moich myśli, prac, cierpień, radości, trudów, ze wszystkiego co mam, ze wszystkiego co czynię, ze wszystkiego czem jestem.

Nic nad to słuszniejszego, bo Jezus poświęca w Sakramencie Swoim Swoją wolność, Swoje życie, wszystko co ma, wszysko czem jest łask mi Swoich udziela.

4. Wreszcie Jezus chce królować we mnie: oto wszystko, czego żąda.

Pragnieniem Jego jest królestwo miłości: by panował w mojem sercu, w mojej duszy, w mojem życiu, nad moją miłością; oto drugie niebo Jego chwały.

O drogi Panie Jezu! przyjdźże i króluj! niech ciało moje będzie Twoją świątynią, serce moje tronem Twoim, wola moja oddaną Tobie służebnicą: niech będę wszystek Twoim na zawsze, niech żyję dla Ciebie i w Tobie!

Dusza uprzywilejowana.

> »Chciałabym, aby wszystkie lata mego życia przeszły jak ten rok, w którym przyjęłam ostatnią Komunię, rok drżący miłością; rok, w którym liczyłam tylko dni radości, modlitwy i skupienia, w którym rachowałam dni i miesiące, oczekując tego dnia, który miał być największym, najpiękniejszym, najważniejszym w życiu«.
>
> *Marya Ludwika z B...*

Podajemy naszym czytelnikom kilka wyjątków z dzienniczka młodej dziewicy, dziecka, Panny Maryi Ludwiki z B.., urodzonej 11 czerwca 1888, której dusza uleciała do nieba 4 lipca 1901 w Angers.

Nic bardziej wzruszającego. W odstępach, które przytaczamy, również jak i w innych, których tu umieścić dla braku miejsca nie możemy, myśl o Panu naszym przebija się ustawicznie. Wszystko prowadziło Maryę Ludwikę jakby niechcący, a przecież wskutek głębokiego rozważania do miłości Jezusa Hostyi, do pragnienia posiadania Go, Jego prawdziwego, jak zawsze mówiła: »Tu na ziemi nic nie ma piękniejszego, jak ta maleńka, okrągła, biała postać. Bez Niego, jak żyć? O, ta postać biała ukochana, którąby się chciało mieć zawsze w sercu, przez całe życie! Co za szczęście, że w niebie będzie On naszym na wieki On, prawdziwy On, a my będziemy tam na Sercu Jego«.

To dziecko dwunastoletnie, tak żywe z usposobienia cierpi z powodu samotności, samotności wśród mnóstwa ludu. Dopiero trzy razy komunikowała, a chciałaby codziennie komunikować. Wśród świata kłamliwego i obłudnego źle jej jest, czuje się jakby skazaną na grzech. Marzy o jakim losie, gdzieby mogła być mniej na grzech narażoną, a więc wojniejszą. »Miałabym w lesie kaplicę, a wówczas, byłby raj na ziemi, codzienna Msza i codzienna Komunia!«

Raz 18 lipca 1900 — ucierpiała wskutek niesprawiedliwości. Uczuła wzruszenie wewnętrzne, ale widzi wypisane przed oczyma to śliczne słowo Zbawiciela: Miłujcie się nawzajem. Ona pisała: »Odwróciłam się, aby nikt nie spostrzegł, że płakałam i myślałam o ślicznym hymnie: »Do nieba«. Potem dodaje: »Zresztą to już wszystko jedno, muszę mieć Serce Pana Jezusa w domu, aby się uspokoić! — Dalej mówi: »Niech będzie co chce, dość, że mnie kocha, On mię kocha!«

Wiedziała, że do Jezusa idzie się przez Maryę: »Oto jestem w drodze — w drodze na pensyę — myślę o Nim, bo widzę śliczną statuę złoconą Matki Bożej w pensyonacie... Gdy patrzę na Nią, zwalniam kroku i szepcę: »O Matko dobrej Nadziei (lubię Ją tak nazywać) zlituj się nad dzieckiem Twojem, zlituj się nad grzesznikami, spraw, abym była grzeczną, bardzo grzeczną, żeby życie minęło prędko i żebym się dostała prędko tam, do nieba. Matko moja droga, mniejsza o to, co robić będę w klasach, byle tylko wszystko dobrze robić mogłam«.

Jakże wątpić, że Marya Ludwika jest w niebie! Rano w dniu, w którym miała umrzeć, myślała o swej dawnej towarzyszce, której nie widziała od 1898 roku. Powiedziała swojej matce: »Jakżebym chciała zobaczyć Genię! musi być już grzeczną: bo to rok jej pierwszej Komunii!« — Nazajutrz, sto mil stamtąd, Genia się zbudziła i powiedziała matce: »Mamo, tej nocy miałam dziwny sen: byłam na cmentarzu, koło grobu, nic nie widziałam, ale słyszałam głos Maryi Ludwiki z B..., która mówiła do mnie: Geniu, jam szczęśliwa, jam w niebie!«

Matka na to nie zważała, bo nie wiedziała o chorobie Maryi Ludwiki, ale jakież było jej zdziwienie, gdy za dwa dni otrzymała wiadomość o śmierci ukochanej dzieciny. — Widocznem było, że ten sen jej córki odnosił się do śmierci Naryi Ludwiki.

Przyzwyczajona odwiedzać kapliczkę służebnic Przen. Sakramentu, Marya Ludwika powiedziała księdzu kapelanowi, który ją odwiedzał podczas choroby, że ma wielkie, bardzo wielkie zmartwienie.

Tu powiedziała mu o swoim dzienniku; niczego nigdy nie ukrywała, a dziennika nigdy nie pokazała matce. Tymczasem już od sześciu miesięcy dziennik był w posiadaniu ukochanej matki, która go znalazła. Marya Ludwika rozumiała, że matka dlatego nic o tem nie wspomina, gdyż ją martwi ten brak otwartości. Kapłan uspokoił ją. Łatwo stąd poznać delikatność sumienia tego uprzywilejowanego dziecka.

Niech ostatnie ustępy dziennika będą przykładem. Ona miała przeczucie jakieś śmierci i jakby chciała pocieszyć swoich nieszczęśliwych rodziców, gdy napisała z głęboką wiarą te słowa pełne prawdziwie chrześcijańskiego ducha!

Chresantyna.

(Listopad 1900).

Mam przed sobą dwa pączki chresantyny; jeden żółtawy, świeży, rozwijający się o delikatnych listeczkach. Drugi zasuszony w książce; i ten był niegdyś świeży, był pięknym pączkiem, jaśniutkim jak inne, ale teraz zczerniały jego listeczki... czujemy, że on umarły ten biedny, mały pączek. Zimno przejmuje, patrząc na te dwa pączki, leżące obok siebie.

Ale to mi przywiodło inne myśli: Czy to nie jest obrazem naszego życia? Być młodym i świeżym, jak ja jestem; potem róść, starzeć się i umrzeć, jak ten drugi pączek. To przeznaczenie nasze: urodzić się, żyć, i umrzeć!

Urodzić się; nie wiemy nawet o tem, a mały dzieciak różowiutki nie wie o swojem istnieniu.

Żyć: to znaczy przechodzić z jednego utrapienia w drugie; być nieszczęśliwym i to wśród obojętnych... potem się starzeć, być jeszcze nieszczęśliwszym, a potem.... umrzeć; o umrzeć, to uwolnienie, to jedyna chwila, w której żyć zaczynamy tak w górze, w nowej prawdziwej ojczyźnie, zdala od złych; tam z Nim, z Jezusem, z Nim, który jest naszym, wszystek naszym... Nie pojmuję, jak można nad grobem przemawiać do tego ciała, modlić się tam, gdzie mogiła kwiatami porosła, a pod nią cóż pozostaje? Lepiej spoglądać wyżej, w nieskończoną i duszę sobie przypomnieć istoty, którą opłakujemy... widzieć ją tam z Nim szczęśliwą. Tu na ziemi można tylko czekać kochając i cierpiąc dla Niego.

Procesya.

(24. czerwca 1900).

Nigdy nie zapomnę tego Ołtarza świętego Józefa. Ściany okryte kobiercami i kwiatami, wśród których klęczą dwaj aniołowie w bieli, z rozpostartemi skrzydłami, potem wyżej ołtarz, światło i kwiaty... U stóp ołtarza muzyka dźwięczy radośnie... Dalej mnóstwo ludu, ponad nim powiewają chorągwie — a wreszcie baldachim, uginają się kolana, przechodzi ksiądz Proboszcz: podnosimy głowy, muzyka brzmi na nowo, ścielą się kwiaty, ludzie śpiewają, oddają chwałę, miła woń kadzidła się unosi, a tam wysoko biała Hostya w Monstrancyi wśród kwiatów. O, ileż ta Hostya mówi w sercu, które ją przyjęło! Patrzę na Nią, nie słyszę już muzyki ani śpiewów. Moje oczy widzą już tylko Jego, Jezusa i oderwać się od Niego nie mogą. Nie myślę już, uwielbiam, kocham; wreszcie przechodzą dziewczynki w bieli; myślę, jakie to szczęście będzie w niebie... Jakże są szczęśliwi ci kapłani: oni Go dotykają i codziennie Go przyjmują. Zawsze Go mają w sercu. Gdybym przynajmniej była mężczyzną! Ale można wreszcie tak robić jak kapłani, czyżbym nie mogła komunikować codziennie? Dopiero trzy razy Go przyjęłam. Ale przez ćwierć godziny, gdy był w mojem sercu, byłam szczęśliwszą, niż przez dwanaście lat na ziemi spędzonych!

Szyszka.

(9. lipca 1900).

Ileż to myśli mieścić może szyszka! ile uwag!

Była to niedziela; przechadzałam się z mamą w ogrodzie. Mama nic nie mówiła; ludzie wokoło gawędzili, ale ich nie słuchałam, spoglądałam na piękny błękit nieba, po którem przelatywały jaskółki. Tuż przedemną rosła jodła. Nie wiem o czem myślałam, patrząc na nią, gdy spostrzegłam szyszkę na gałęzi. Jakież to śliczne bawidełko, jak przecudnie złożone z kroplą żywicy na końcu. Nikt tego wyrobić nie mógł tak ślicznie. Otóż zaczęłam o Tym myśleć, który takie cuda tworzyć umie, który rzeźbi gwiazdy i wyobrażałam sobie, jak mogłam, tego wielkiego dobrego Boga, który zamieszkał w mojem sercu. Nie słyszałam już głosu ludzi, szczekania pieska, nie widziałam jaskółek, nic nie widziałam. W końcu mama mnie zawołała, musiałam dobrze ruszać nogami, aby sobie przypomnieć, że byłam na ziemi, bo bardzo chciałam umrzeć, aby pójść do nieba i z Nim się połączyć!

Dom małego garbatego.

(lipiec 1900).

Kiedyś tu byłam z mamą u małego garbatego, który naprawia nasze trzewiki.

Wyobraźcie sobie czarną, drewnianą chatkę, nie większą od mego pokoiku z jedną izbą. Trąciwszy drzwi, wchodzimy do strasznej nory: niema tu obicia; podarte obrazy przybite do ścian, dwie stare deski na poprzek położone, zarzucone narzędziami i nadbita lampa. W kącie kilka desek, niby to stanowić mających kufer, skąd wyglądały brudne szmaty; stołeczek kulawy, na którym pracował garbaty rzemieślnik, stolik jakiś mały, a w drugim kącie za starą firanką nędzne łóżko. Wśród tej nędzy, gdzie nie było można czterech kroków postąpić, biedny garbaty wcale nie wstrętny ani brudny. Zadrżeć trzeba, patrząc na tą małą postać z wielkim garbem, na tą twarz niezwykłą... włosy blond bujne, wielkie niebieskie oczy myślące, melancholijne, nieszczęśliwe! Miałam ochotę płakać i szepnęłam do mamy: jak mało człowiekowi do życia miejsca potrzeba.

Potem poszłyśmy do kościoła, a podczas nabożeństwa, gdy patrząc na Hostyę zatopioną byłam w myślach, przyszedł mi na myśl garbaty i chciałam się modlić za niego. Byłam wzruszona i nie wiedziałam o co mam dla niego prosić. Czy aby nie miał garbu? Ale to niemożebne! Czy aby był bogaty? Cóż, kiedy majątek szczęścia nie da. Wreszcie znalazłam: Patrzyłam na Jezusa w Hostyi białej i prosiłam, aby biedny garbaty poszedł do nieba!

Moje powołanie.

(grudzień 1900).

Powiedzianoby, że jestem za młodą, za małą, aby mieć powołanie, ale nie, czuję, że ono dobrze jest wkorzenione w sercu i tam zawsze zostanie!

Bardzo temu już dawno... bardzo dawno!... miałam wówczas ośm lat! Byłam z mamą w Cahors na nabożeństwie. Bardzo zawsze lubiłam piękne kazanie..., ale gdy to jest w miłem powietrzu, wśród kadzideł, gdy słyszę głos kaznodziei zachwycony, gorący, który wzrusza serce i wymawia wzniosłe słowa; wówczas nie jestem tą samą burzliwą Maryą Ludwiką — niczem nie jestem. — Zapatrzona na kaznodzieję, nieruchoma, zatopiona w Nim, w moim Bogu, moja myśl ulatuje ze słowami kapłana. Nigdy nie byłam szczęśliwszą, zostawiwszy na chwilę świat i ziemię, myśląc tylko o Nim, tylko przez Niego, gotowa do Niego ulecieć.

Krótko mówiąc, ksiądz biskup (ksiadz biskup Enard z Cahors) kazał nie jak człowiek, ale jak anioł; mówił o nawróceniach, przedstawiał los biednych dusz tak bardzo potrzebujących ratunku, że każdy się zapalał... Wyszedłszy z kościoła byłam całkiem inną, odkrył się przedemną świat nowy, świat myśli; pierwszy raz znalazłam Jezusa! pierwszy raz uczułam Serce Jego bijące na mojem, gdy o Nim myślałam! Powiedziałam mamie: »O mamo, chciałabym pójść pomiędzy złych, aby ich nawrócić!«

Później to uczucie się we mnie rozwinęło, wzmocniło się po pierwszej Komunii, a jeszcze więcej po drugiej. A teraz byłabym gotowa pojechać, przysięgam, ale co po tej przysiędze. Gdybym mogła, przysięgam, pojechałabym w tej chwili, tam pomiędzy dzikich, choćby mię wszystkie męczeństwa spotkać miały! O Jezu, mój Jezu, mój Zbawicielu, wszak Ty chcesz, abym wstąpiła do Zakonu, abym pojechała, mniejsza o to gdzie, byleby tam były dusze do ratowania, i żeby można było cierpieć, ach cierpieć dla Ciebie! Byłabym tak chętnie misyonarką! Na tę myśl cała dusza wzrusza się we mnie, serce tętni, o mało nie pęknie, oczy łzami się przesłaniają. O, proszę Cię!...

Modlić się, kochać Boga, uwielbiać Go, cierpieć, to szczęście mego życia!«

Bóg osądziwszy bez wątpienia w Swojej nieskończonej mądrości, że ta dusza nie potrzebowała przechodzić przez próby męczeństwa, powołał ją do Siebie, białą, czystą, po trzech miesiącach od czasu, gdy zapisała ostatni ustęp w swoim dzienniku, napisany jak wszystko z prostotą i szczerością. Będzie też ten ustęp i ostatni w naszem opowiadaniu o Maryi Ludwice, w opowiadaniu tak krótkiem, podług naszego zdania, bo mówimy tu o sercu — szczerze przejętem miłością Jezusową.

Nadzieja.

Powietrze czyste, niebo błękitne, kilka jasnych, lśniących chmurek ulatuje lekko w przestrzeni. Podnoszę na chwilę spuszczone oczy, a na miejscu, przez które płynęła chmurka, widzę tylko odrobinkę mgły. Dusza moja także unosi się wysoko, wysoko, tam, gdzie jest wolność, tam, gdzie prawdziwe jest życie. Powinnam się też cieszyć nadzieją. Przyjdzie dzień, w którym pożegnam świat, przejdę gościnny próg klasztoru, pozostawiając złe, aby mieć tylko Jezusa, Jezusa uwielbionego, Jezusa ukochanego. Kiedyś zupełnie do Niego należeć będę, a On wszystek do mnie, żyć będę tylko przez Niego, tylko dla Niego, tylko w Nim... oto prawdziwe życie! — Ale kiedyż błyśnie ten piękny dzień, kiedy? — Kto wie, co się stanie? Może umrę wcześnie! Ale trzeba mieć nadzieję, że Maryę Ludwikę osłoni święta zasłona zakonna, pod którą się schroniwszy, zadośćczynić będę za grzechy ludzi i za własne grzechy. Marya Ludwika ofiaruje się jako ofiara miłości Bożej i jeżeli On tak każe, umrze dla swojego Jezusa.

Ostatni „Anioł Pański!“

Było to raniutko 15. sierpnia, w dniu tryumfu Przen. Dziewicy Maryi.

Wszystko spało jeszcze w pięknej wiosce, gdzie Ojciec Wincenty był proboszczem. Kiedy, niekiedy powietrze zadrżało lekkim wietrzykiem, jakby poruszone skrzydłami aniołów, którzy czuwali nad przebudzeniem się serc ludzkich, by je zaraz zwrócić ku Maryi.

Nagle wśród zieleni jeszcze ciemnej lekko otwarły się drzwi plebanii i ukazał się Ojciec Wincenty, starzec ośmdziesięcioletni, prosty jak świeca.

Pomału z Różańcem w ręku skierował się kapłan ku kościołowi, którego wieżyczka zarysowywała się na tle czystego błękitu.

Biała komża i biała na głowie ośmdziesięcioletniej aureola starości odpowiadała uroczystości, bo pół wieku właśnie mijało, jak pierwszy raz odezwał się tu do swoich parafian, których swoimi dziećmi nazywał.

Idąc ku kościołowi, gdzie od pięćdziesięciu lat słuchał tego dzwonu porannego na Anioł Pański, zwrócił myśli na minione lata.

Po kilku latach wikaryatu, przybył cicho do tych wieśniaków. Odgadnęli wnet, że ich Pasterz ma serce podobne do swego Pana i przychodzili na plebanię po radę, pomoc i opiekę.

Cicho z Ewangelią, zakonem cnoty i brewiarzem, pokarmem duszy, zestarzał się a bieda i sieroctwo znajdywało u niego wsparcie.

Koło niego pokolenia po sobie następowały, a każdy go miłował; ich pociechy były jego radością, ich smutki jego boleścią.

Nie miał już nikogo z krewnych, którzyby otaczali jego łoże śmiertelne, koledzy jego także, przeszedłszy drogę pracy kapłańskiej, poszli po nagrodę do nieba.

Bóg stał się mu wszystkiem, a lata, które siwizną przysypały włosy, wryły w serce jego miłość dobra i mądrość głęboką, a zapaliły większą jeszcze gorliwość w pracy kapłańskiej.

Nie ustał w obowiązku; skromny bohater, cisnąc krzyż do piersi, Bogu wszystko powierzył i spokojnie oczekiwał wezwania swojego Pana.

Tak myśląc, przybył starzec przed kościół; nie zwrócił nawet uwagi na girlandy powiązane od drzewa do drzewa na jego cześć, łącząc każdy dom z plebanią a potem wiążąc się w łuk tryumfalny u drzwi kościoła.

Przecież zatrzymał się nagle; ponad chorągwie i wieńce spostrzegł dzwonicę starą, w cieniu której minęło pięćdziesiąt lat jego pracy. Uczuł dziwne wzruszenie; nigdy ta wieża nie wydawała mu się tak majestatyczną, nigdy tak drogą; zdawało mu się, że i ona teraz wznosi się wyżej do nieba i błaga za swoim starym, wiernym przyjacielem.

Ksiądz proboszcz wszedł do kościoła przyozdobionego uroczyście; ukląkł, pomodlił się w głębokim ukorzeniu, a potem macał, szukając sznura w półcieniu, aby zadzwonić na Anioł Pański. Zaledwie kilka razy dzwon ruszył, kolana ugięły się pod starcem, a tam ołtarz zajaśniał blaskiem; tam gdzie tyle razy spełniał tajemnicę Eucharystyczną, Przen. Dziewica podawała złotą palmę swemu wiernemu słudze. Wkoło niej mnóstwo Aniołów odmawiało „Anioł Pański“, a niektórzy ulatując, poruszali dzwon świątobliwego dzwonnika.

Jak od pięćdziesięciu lat głos dźwięczny unosił się z wieżyczki; Zdrowaś Marya brzmiało, budząc ludzi wspomnieniem Maryi i pamięcią o ukochanym pasterzu. Zdawało się, że jeszcze nigdy dzwony tak pięknie i dźwięcznie się nie odzywały.

Pomału dźwięki wolniały, ostatni słaby głos uleciał pod sklepienie niebios, na którem już jaśniał promień słoneczny.

. . . .

Gdy ludzie weszli do kościoła, leżał Ojciec Wincenty krzyżem w świątyni; aniołowie unosząc na białych skrzydłach duszę kapłana, zawiesili nad Tabernakulum wieniec z napisem: Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi i poczęła z Ducha świętego. Zdrowaś Marya.

Składajmy ofiarki nasze w Skarbcu Przenajświętszego Sakramentu.

Jak słonecznik zwraca się ku słońcu, tak dusza miłująca Przen. Eucharystyę, ciągle ku Niej zwracać się powinna. Dusza będąc niemateryalną, nie zna rozdziału przestrzeni — oddalenie nie robi jej różnicy, zawsze więc i wszędzie może składać hołd powinny Panu, który wśród nas zamieszkać raczył.

Sprawy nasze nabierają wartości przez intencye; ofiarujmy je więc na cześć Emanuela naszego, jako uwielbienie, dziękczynienie, wynagrodzenie za zniewagi i dla uproszenia sobie Jego łaski i miłości.

Aby się zaś utrwalić w tej intencyi, a oraz, aby i drugich zachęcić do ustawicznego myślenia o Utajonym Panu naszym, składajmy te drobne ofiarki nasze, przesyłajmy je do Redakcyi czasopisma »Przyjdź Królestwo Twoje« — aby były umieszczone w »Skarbcu Przen. Sakramentu« i świadczyły o naszej dla Pana Jezusa hojności.

Skarbiec Przenajświętszego Sakramentu.

Czciciele Przenajświętszego Sakramentu złożyli ku Jego czci i dla zadośćuczynienia za zniewagi, które ponosi, następujące ofiary:

Komunii świętych 42
Komunii duchownych 1277
Odwiedzin Przen. Sakr. 538
Umartwień 635
Modlitw ustnych 1300
Dróg krzyżowych 2
Dobrych uczynków 950
Mszy świętych 672
Godzin adoracyi 15
Godzin pracy 1182
Różańców 276
Aktów cnót 1155
Aktów strzelistych 2000

Redaktor odp. **Władysław Kocwa.** — Z drukarni J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu.